

niedziela, 19.04.2026

Rozważania na III niedzielę Wielkanocną

Panie! Uczyń mnie dla bliźniego dobrym jak chleb. Chrześcijaństwo jest religią kochającego serca, które karmi się Ciałem i Krwią Zbawiciela..

Drodzy!

1. Jezus lubił chodzić. Lubił przemieszczać się z miejsca na miejsce, nawiedzać różnych ludzi, spotykać ich przy ich zajęciach, troskach, kiedy byli chorzy lub opłakiwali swoich zmarłych, kiedy pracowali lub borykali się z trudnościami, dręczeni przez złego ducha lub nieżyczliwych ludzi. Jezus nie stał w miejscu. Nie tylko mówił: Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, ale sam szedł do nich, kiedy brakowało im siły, aby udać się do boskiego Lekarza. Jezus lubił drogę – dlaczego? Ponieważ droga czyni człowieka wolnym. Ale Jezus kochał też być w domu, bo w domu jesteśmy bardziej sobą, dom czyni nas pewniejszymi siebie. Dzisiaj Jezus spotyka uczniów, którzy są w drodze i – jak to często bywa podczas wędrówki – są pełni wątpliwości. W naturze drogi jest bowiem jakiś rodzaj niepewności. Człowiek rusza w drogę, bo tam, gdzie był dotąd, nie czuje się już dobrze czy pewnie. Czegoś mu brak, więc rusza, aby zdobyć tę brakującą wartość. Chce dotrzeć do celu, który – jak sądzi – uczyni go pewniejszym, bardziej szczęśliwym. W drodze życia spotyka człowieka Jezus. Spotyka uczniów, którzy opuszczają Jerozolimę i wracają do Emaus. Z Jerozolimą wiązali wielkie nadzieje na lepszą przyszłość, na życie bardziej sprawiedliwe, pokojowe, przyjacielskie. Wraz ze śmiercią Jezusa marzenia o tej przyszłości – jak sądzili – rozsypały się niczym pył na wietrze. Wracają więc do szarej rzeczywistości. Pożegnali się z marzeniami. Ewangelista pisze, że kiedy uczniowie szli pełni smutki, zawiedzeni i zrezygnowani, Jezus przybliżył się i siedł z nimi. Jezus zbliża się do człowieka dyskretnie. Nie chce go przestraszyć ani przerazić. Zbliża się spokojnie. Staje obok, niczym wierny przyjaciel. Nie blokuje mu drogi, nie każe zawracać ani przyspieszać. Bóg umie dopasować swoje kroki do kroków człowieka. Najważniejsze dla Niego to iść razem z nami. Czyni to nawet wtedy, kiedy wie, że wcześniej czy później człowiek będzie musiał zawrócić z obranej drogi, zmienić kierunek marszu, wrócić do pierwszej miłości. Bóg chce, aby człowiek uczynił to sam, w wolności, bez przymuszania, bez zadawania mu gwałtu. Taka jest metoda działania Jezusa: człowiek się oddala, a Bóg się przybliża. Człowiek oddala się od Boga, od Jego planów, gdy tymczasem Bóg postępuje odwrotnie – przybliża się do człowieka.

2. Jezus jest ciekawy spraw ludzkich. Przejawia żywe zainteresowanie tym, co niepokoi człowieka, co go boli, co rodzi jego lęk. Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze? – pyta. Zdaje się nic nie wiedzieć, jakby nie chciał przerazić uczniów swoją wszechwiedzą. Nie chce nas krępować swoją wszechmocą. Tylko pytany, człowiek opowiada to, czego doświadcza. Bliższy mu przyjaciel niż nauczyciel. I Jezus chce być dla uczniów udających się do Emaus przyjacielem. Nie krępuje ich tym, co wie. Jakby chciał usłyszeć ich wersję wydarzeń, w których sam uczestniczył. Pozwala człowiekowi wypowiedzieć się do końca. Wyrzucić z siebie wszystko to, co zalega jego serce i myśli, nawet jego ludzkie rozczarowanie względem Boga. Dlatego Jezus słucha słów uczniów: A myśmy się spodziewali... Czy rzeczywiście wszystko skończone? Wszystko minęło bezpowrotnie? A może jest jeszcze jakaś nadzieja, jakieś rozwiązanie, droga wyjścia z pozornego impasu? Nadzieja jawi się, kiedy człowiek rozmawia z drugim człowiekiem. Bez rozmowy nadzieja umiera. Odchodzi, kiedy ludzie się kłócą, spierają się ze sobą, osądzają. Powraca natomiast, kiedy ludzie ze sobą rozmawiają, prowadzą dialog. Tak jest w rodzinie, w państwie i między państwami. I tak też było w rozmowie, jaką prowadzili ze sobą uczniowie z Emaus. Rozmawiając, przypominają sobie nagle, że nie wszystko tak naprawdę jest skończone, że przecież niektóre z naszych kobiet

przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Dopóki człowiek rozmawia z drugim człowiekiem, za wsze może pojawić się nadzieja na znalezienie wyjścia z trudnej sytuacji, po ludzku beznadziejnej.

3. O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Problemem nie jest to, co dzieje się wokół, ale nasza nieumiejętność odczytania pełnego sensu tych wydarzeń. Potrzeba inteligencji wiary, aby zrozumieć głębszy (ukryty przed tymi, którzy nie wierzą) sens wydarzeń, w których uczestniczymy.

Wymaga to także czasu, wspólnej rozmowy i refleksji nad tym, co niesie codzienność. Nie sposób zrozumieć wszystkiego, kiedy jest się samemu. Stąd potrzeba wspólnoty, jaką jest Kościół. Jego misją jest również pomagać wiernym, aby lepiej zrozumieli i chętniej przyjęli działanie i obecność Boga w historii. Bywa, że to, czego ludzie doświadczają, budzi ich przeżenie. Zmusza do ucieczki. Niektórzy wręcz opuszczają Kościół, oddalają się od Boga, żądają, aby wykasować ich dane z księgi chrztów. Dlaczego? Bo się „spodziewali”, że będzie tak, jak oni sądzili, a tymczasem Bóg działa inaczej. On działa na swój boski sposób. Niewiedza, nieznanie boskiego działania rodzi strach, zmusza niektórych do ucieczki. Znamy to z osobistego doświadczenia. Co wtedy robić? Jak się zachować? Jezus mówi, że nie wystarczy formować głowę. Trzeba nawracać nie tylko myślenie, ale także serce. Chrześcijaństwo nie lekceważy głowy, czyli inteligencji, ale uczy, że równie ważne, a może i ważniejsze, jest serce. Chrześcijaństwo jest religią kochającego serca, które karmi się Ciałem i Krwią Zbawiciela. A wówczas i inteligencja rozpoznaje Bożą obecność i odzyskuje odwagę. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” – pisze Ewangelista. Chrześcijaństwo jest religią dzielenia się miłością, nie tylko inteligencją. Prawdziwa mądrość przychodzi dopiero po tym, kiedy obdarzymy siebie nawzajem bliskością, miłością, wyrozumiałością. Kiedy damy się bliźniemu tak, jak Jezus daje się nam w Komunii św. Kiedy staję się bliski drugiemu, kiedy idę obok niego w przyjaźni, kiedy obdarzam go miłością, oddalam od niego pierwotny lęk, niepewność, chęć ucieczki. Wtedy Jezus jest pośród nas i stajemy się niezwykłymi. Czy jesteśmy w stanie w to uwierzyć? To pytanie, które stawia nam dzisiaj Chrystus.

Panie! Uczyń mnie dla bliźniego dobrym jak chleb!

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/artukul/123051/>